

Panie Senator, Panowie Senatorowie!

My, mieszkańcy wsi w powiecie wrzesińskim (Gulczewo, Kawęczyn, Marzenin i inne) apelujemy o jak najszybsze uchwalenie ustawy o zakazie hodowli zwierząt na futro, z maksymalnie rocznym vacatio legis.

Przyszło nam żyć w tzw. „zagłębiu futrzarskim”, gdzie w promieniu zaledwie kilku kilometrów powstało ok. 10 ferm zwierząt futerkowych. Dwie największe z nich w Kawęczynie – jedna na 240 000 norek pobudowana niecałe 400 metrów od zabudowań mieszkalnych, druga na 190 000 w odległości ok. 550 metrów. Kolejne, nieco mniejsze fermy, również za przysłowiowym płotem, mają mieszkańcy sąsiednich wsi.

Jak się żyje ze świadomością, że co roku na okolicznych fermach hoduje się setki tysięcy zwierząt w ciasnych klatkach, które w listopadzie zostają gazowane i obdzierane ze skóry? Przerazająco.

Trudno wytłumaczyć to dzieciom, które podczas spacerów pytają, „co jest za tym płotem?”...

Przysłuchujemy się licznym debatom, dyskusjom na temat zakazu. Słyszymy, że należy wydłużyć vacatio legis, dać czas hodowcom na przebranżowienie, pospłacanie kredytów, a pracownikom na znalezienie nowej pracy. Słyszymy propozycje odszkodowań dla nich i pomocy finansowej. Nie słyszymy natomiast od lat o żadnych rekompensatach i żadnej pomocy dla mieszkańców, którzy zarówno w naszych wsiach, jak i w innych zakątkach Polski, muszą co roku od wczesnej wiosny do późnej jesieni zmagać się z uciążliwościami, wynikającymi z działalności ferm futrzarskich.

Czy kiedykolwiek ktoś się pochylił nad naszym losem? Dotychczas nie zaproponowano żadnych rozwiązań, a to my – mieszkańcy sąsiadujący z fermami – ponosimy koszty społeczne, zdrowotne i materialne tej działalności.

Czy wyobrażacie sobie Państwo:

- by w gorące, letnie noce nie móc spać przy otwartym oknie? U nas to „normalność”.
- by smród z fermy mógł obudzić kogoś w środku nocy? Tak, może!

- Wyobrażacie sobie osoby chore, szczególnie na astmę i alergie, starsze, z chorobami układu krążenia, dla których odór z ferm nerek jest szczególnie duszący?
- Wyobrażacie sobie, by prać po raz kolejny pranie, które schło przed domem, bo przesiąknęło odorem? My często pierzemy!
- Wyobrażacie sobie, by obudzić się rano na poduszce przesiąkniętej odorem fermy, bo przypadkowo zostawiliście rozszczelnione okno? Nam się to zdarza...
- Wyobrażacie sobie, że musicie zaklejać wentylatory w łazience, bo smród dostający się wentylacją zostaje na wilgotnych ręcznikach?
- Wyobrażacie sobie, że wnuczek lub wnuczka mówi do Was: „Babciu, dziadku, nie przyjadę do Was na wakacje, bo u Was śmierdzi”?! Tak, w naszych wsiach upadają więzi rodzinne.
- Organizacja przyjęcia rodzinnego we własnym domu to ryzyko – nie wiadomo, kiedy odór i muchy wygonią gości.
- Wyobrażacie sobie, by niemowlę wyjeżdżające na spacer, przez pierwsze miesiące swojego życia nie widziało słońca i nieba, bo jedyne, co widzi, to gaza naciągnięta na budkę przy wózku, chroniąca je przed plagą much? Tak spacerowała ze swoim pierwszym nowonarodzonym dzieckiem mieszkanka Kawęczyna. I z drugim, urodzonym w ubiegłym miesiącu też tak spaceruje. Inaczej się nie da... Lepy w domach, w ogrodach, na drzewach, na klatkach schodowych, ciężkie i czarne od much to nasza codzienność. Siatki we wszystkich oknach. Środki chemiczne, które nie są obojętne dla naszego zdrowia w ilościach wręcz hurtowych, kupowane za nasze własne pieniądze!
- Wyobrażacie sobie, że nie możecie usiąść przed domem, w ogrodzie czy na werandzie, by coś zjeść lub wypić kawę, bo naczynia, napoje i jedzenie natychmiast obsiadają stada much?
- Wyobrażacie sobie, że w niedzielne popołudnie delectujecie się podwieczorkiem i musicie natychmiast zamknąć okno, bo odór błyskawicznie wdziera się do mieszkania, a Wam... cóż... zbiera się na wymioty?
- Wyobrażacie sobie, że przez norki zbiegłe z ferm możecie mieć zniszczony samochód lub pozagryzane zwierzęta? Z tym także musimy się mierzyć. Zbiegłe norki miesiąc temu, chowając się pod maskami samochodów, przyczyniły się do zniszczenia aut mieszkańcom jednej z naszych wsi. Zagryzły też kota, kury, gęsi – zagryzione drobne dzikie zwierzęta możemy sobie wyobrazić.

Wiele nerek ginie pod kołami samochodów. W tym roku, obok much, jest to naprawdę plaga.

Nieruchomości mieszkańców naszych wsi drastycznie straciły na wartości, a w samym Kawęczynie są praktycznie niesprzedawalne. Mieszkańcy wstrzymują się z remontami, które stają się nieopłacalne.

Wszyscy wiemy, że wieś to nie tylko hodowla zwierząt. Niestety, tam, gdzie pobudowano ферmy futrzarskie trudno rozwinąć inną działalność. Nie ma mowy o otwarciu agroturystyki, upraw ekologicznych, działalności gastronomicznej, szkoleniowo – warsztatowej, wypoczynkowej itd. Niczego, co wymaga bezpośredniego kontaktu z klientem, bo żaden klient nie przyjedzie.

Często słyszymy, że zamiast likwidować ферmy, należy wzmocnić ich kontrole. Wiemy, że takie założenia padają z ust osób, które nie znają specyfiki ferm oraz działalności organów kontrolnych. Nieskuteczności kontroli dowiodły również raporty NIK. Niemożliwym jest dokonać dogłębnej kontroli ферmy, na której stłoczonych jest kilkaset tysięcy zwierząt. Ponadto organy kontrolujące nigdy nie reagują od razu na zgłoszenia.

Przykładowo: na petycję mieszkańców okolicznych wsi z wnioskiem o kontrolę wniesioną w maju, WIOŚ dokonuje kontroli na przełomie lipca – sierpnia, a na wniosek z jesieni, w czerwcu następnego roku. Dodać należy, że nałożone kary w wysokości kilkuset złotych są niewspółmiernie niskie i częstokroć hodowcom bardziej opłaca się zapłacić 400-500 złotych, niż stosować wytyczne i zalecenia z zakresu ochrony środowiska.

Panie Senator, Panowie Senatorowie! Mamy nadzieję, że nasz apel o jak najszybsze procedowanie zakazu hodowli zwierząt na futra z maksymalnie rocznym *vacatio legis* zostanie wysłuchany, przyczyniając się do zaprzestania cierpienia zarówno zwierząt, jak i tysięcy Polek i Polaków, mieszkających w sąsiedztwie ferm.

Mieszkańcy Kawęczyna, Marzenia, Gulczewa